

sobie wysławić, co się działo u Michałów. Już wieczór, oni jeszcze nie jedli. Michał kończy dach słomiany i nie może iść na najem, biedna kobieta, — gdzieś pójdzie — kiedy i w innych chatach i w dworzec płomień wiele dostałku pochłonął; Różia trzy-nastoletnia dziewczyna, coż ona zarobi? Przędłaby nici, i płótno, lecz gdzież warsztat, kółko? Przestała skakać, przestała śpiewać, to wszystko, co może z siebie uczynić.

Aż oto drzwi się otwierają i słychać głos;

— Niech będzie pochwalony!

Matka i córka powstają; Antoni zmęczony ciężarem, z którym mimo kulawej nogi podążał co siły, składa na ziemi torbę, użebanego chleba, karoli i soli. Biedna rodzina podnosi ręce do nieba i milczy. Rozpalono ogień w kominie, zgotowano kartolle, wszyscy siedli na ziemi, bo nie było stolka.

Tak upłynęło dni wiele; Antoni żywił swoich dobroczyńców i codzień znosił łyżkę strawy. Michał zaczynał już podnosić się z ubóstwa, gdy nowe nieszczęście we drzwi zapukało, gorsze od ognia, gorsze od powodzi, bo płomień i fala zabiorą chudobę, a blada śmierć zabiera ulubione dziecko i pociechę matki grzebie na cmentarzu. Choroba szerzyła się w wiosce i śliczna, dobra, wesola Różia padła jej ofiarą! Biedna, nie zobaczyła więcej brata! Wyntesiono ją z ubogiej izby przy śpiewaniu pieśni i rozpacz rodziców, nawet Antoni lez nie tłumil, lecz i spokoju nie stracił; bo nad tym starcem świeciło jakieś światło niebieskie z góry zesłane, głęboka wiara i męstwo chrześcijańskie.

Osmutniała straszne chała Michała; cisza i ciemność ją zaległy, jak po zgaśnięciu srebrnej lampy — przed obrazem Małki Boskiej. Michał wołał na wszystkie strony syna jako ostatniego ratunku, syn nie wracał jeszcze; z niedołężnością dziecka pozwolił się żywić żebrakowi i z ponurą boleścią patrzył z okienka izby na wieś, nad którą się srożyła choroba. Widział blade twarze chorych i bledsze oblicza tych, co wracali z pogrzebu; szczęśliwy, kto ją pobożnym — przetrwa sercem, kto w mieczu pozna prawicę Boga i nieupadły, nie luźniarczy, lecz mężny i cnotliwy, doczeka nowej pogody.

Kiedy tak wieśniak cierpiał przy swoim oknie, zawołano go przed chatę.

Michał otworzył drzwi i wyszedł.

Wyblady, na pół pijany sąsiad czekał na niego; włosy jego były rozszargane, suknie w nieładzie, głupowatość w oczach.

— Co chcesz, Wojciechu, zapytał niespokojnie wieśniak.

Sąsiad w miejsce odpowiedzi wskazał ręką na karczmę.

— Więc cóż? rzekł znowu Michał.

— Więc cóż? powtórzył Wojciech, bo karczma, pójdz doń zemną sąsiadze, utopimy troskę w kwarterce gorzałki; dawną to przypowieść; dobry trunk na frasunek.

— Czy doświadczałeś tego, zagadnął kmięć w zamysleniu.

— Oho! kumie, albo róz? Palmiesz jedną miarę i drugą, padniesz pod lawę i śpisz, jak Bóg dał, nie wiedząc, że tam płomień spalił ci chudobę, że choroba dziecko zabrała, człowiek zna, że się już z tej biedy nie podniesie, niechże ją prześpi przynajmniej.

Mowa Wojciecha dotknęła w samo serce Michała; ścisnął zęby z boleści i sięgnął ręką po czapkę leżącą na oknie. Ale mu rękę przytrzymał i w oknie ukazała się siwa broda i surowa twarz Antoniego.

Michał zrozumiał wyraz tej twarzy i zmieszał się; znał tę twarz od niejakiego czasu pozbawioną wesołości, a le natchnioną pięknością p. eśni i psalmow. pobożnych, puścił więc czapkę, gdy żebrak mówił;

— Michale, pociechą rozumnej duszy jest kościół nie karczma; kto w chwili boskiej próby, kary i kłęski zalewa wódką przytomność, przesyipa najurozysztyszy obowiązek uległości chrześcijańskiej. Człowiek-że to, wzięwszy od Boga tysiączne łaski, w chwilo-wej boleści zapomina się i mówi zuchwale; kiedy mnie w tej chwili panie, nie dajesz tego, cobym m. eć chciał, ja się modlić nie myślę; pójdz gorszy niż bezrozumne zwierzę i upiwszy się, zapomnę, że żyję — nie chcę korzystać z najwyższej szkoły cierpienia, ani z przykładu tych, co przetrwawszy próby, wzięli bogostawieństwo. Michale, chcesz się leczyć do podobnych ludzi? Cóż powie Bóg, któremu tylekroć powtarzałeś; święły, święły, święły! co powe twój syn, wróćwszy do domu, w co się obróci kobieta, wyczekująca, żeby ją męstwo twoje podniosło. Nie lepiejże otrzeć splakane oczy i powiedziawszy; Bog dał, Bóg wziął, zabrać się do pracy? Masz kawał gruntu, puść połowę w dzierżawę, za czynsz, kup ziarna, zaorz i zasiej; zimę jakotako przepchniemy, a gdy przyjdzie nowe lato i nowe zboże zazłoci się na niwie, pójdziem ze łzami schylić się po dary boskie.

Michał uściśnął rękę Antoniego i rzekł Wojciechowi;

— Sąsiedzie, słuchajmy tego mądrego człowieka, jego rada zawsze była dobrą.

Wojciech powtórł pijanym wzrokiem i potoczywszy się do karczmy, powtarzał sobie;

Słuchajmy, słuchajmy!

Michał spojrział na niego z drżeniem, a Antoni szepnął; Patrzaj, oto są skutki złego nałogu!

Nazajutrz obałowaj, zajęli się wyszukaniem dzierżawcy, jakoż znalazł się młynarz, co najął chętnie grunia, i wszystko poszło dobrze. Praca rozjaśniła zorane czoło kmięcia i smutek jego żony; przepchali zimę, jak było można, pomógł im do tego chleb d. iada i zapomoga od pana, który otępsnąwszy się nieco z własnej biedy, pośpieszył hojną ręką wesprzeć podupadłych włóścian. Stanowczą jednak ulgą był dla nich powrót syna, który przyniósł im zdrowe ręce, zaszczytne świadectwa i sto talarów zarobione w gościnnych kuźniach.

Radość w chacie Michała odżyła na nowo, a gdy z wiosną całą rodzina i Antoni wyszli na świat Boży, gdy zakwitły gaje i lany, gdy zdrowie, swoboda, i spokój unosiły się w powietrzu jak ptaki radosne, Antoni spojrział w niebo i rzekł;

— Szczęśliwy, kto wytrwa w burzy i doczeka z czystym sercem pogody.

Przed wszystkimi chatami wieśniacy krzatali się wesoło, nadgradzając pracą nadwyreżone mienie, u Wojciecha tylko dzieci odarte tarzały się w piasku.

Michał zakrył oczy, Antoni powiedział;

— Po upadku ducha trudno się dźwignąć; ani pańskie zapomogi, ani praca żony nie pomagają pijacemu. Franciszku! niech ci to będzie nauką w wypadkach, jakie twój ojciec przetrwał.

— Tak jest, odrzekł wieśniak, przetrwałem je, bo byleś moim aniołem stróżem.

Żebrak nie nie odrzekł i w milczeniu wszyscy zasiedli na ławie, patrząc, jak wszystko odżyło na świecie, wszystko... prócz Rózi!

— OKO —

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Czwarta niedziela po Wielkanocy

LEKCJA

z listu św. Jakóba Apostoła, rozdział I., wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakim początkiem stworzenia jego. Wiecie bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, i leniwy ku gniewowi! Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugawstwo, i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELJA

u św. Jana rozdział XVI., wiersz 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Idę do Tego, który Mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz”? Ale, że to wam powiedziałem, smutek napelnil serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, pošlę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.

NAUKA.

„A on Duch św. gdy przyjdzie, mówi Pan, będzie świat karał z grzechu i sprawiedliwości i sądu!” Święty Tomasz z Akwinu wyjaśnia nam te słowa Zbawiciela i mówi, że Duch św. karze człowieka z grzechu, którego unikać powinien, karze go z sprawiedliwości, którą ma pełnić i że wreszcie karze go z sądu, którego ma się obawiać. Grzechu unikać powinien człowiek z wielu względów, szczególnie zaś z powodu trojga złego, które na siebie ściąga; grzech bowiem już tu o niedę przyprowadza człowieka, i sprowadza, jak mówi Pismo św., nieszczęście na narody. Prawdy tej doświadczyli na sobie ludy całe i pojedynczy ludzie. Cóż to bowiem przywidło do upadku najpotężniejsze niegdyś i największe państwa? Co spowodowało upadek Rzymian? Oto grzech, Najmilsi! i z niego płynące zepsucie. Co sprowadziło potop na cały ród ludzki? Oto znów grzech i z grzechu tego jako zaraza szerzące się złe. A cóż to za dni naszych tyle sprowadza nam nędzy i niedoli, tyle smutku, ucisku i placzu? O, nie co innego, jak grzechy nasze, które jako wezbrana woda zalały nas do koła. Spytał się tylko samego siebie, ko-

chany bracie, co ci zaprawia taką goryczą i takim udreczeniem to życie twoje? Co ci zabiera pokój i radość twego sumienia? Co cię spycha w ową niedolę tak przykrą i bolesną, a wyznasz, jeśli głos prawdy nie zamarł w tobie jeszcze, że są to grzechy twoje!

Smutnym i oplakany jest zawsze koniec grzesznych rozkoszników i rozkosznic i dla tego strzeż się i unikaj grzechu!

Dalej Duch św. karze człowieka ze sprawiedliwości, albowiem sprawiedliwość pełnić mamy z trzech względów, raz, że sprawiedliwość napelnia już tu człowieka wielu poclechami i jak mówi psalmista: „Sprawiedliwości Pańskie prawe uweselające serca, przykazanie Pańskie jasne, oświecające oczy, bojaźń Pańska święta, trwająca na wieki wieków” (Psalm 18). Powtóre, że broni człowieka od śmierci wiecznej, i że wreszcie zapewnia mu żywot wieczny, albowiem „sprawiedliwi! — mówi Pan — wnikną do żywota wiecznego”.

Sądu wreszcie ostatecznego obawiać się mamy z dwóch przyczyn, raz dla nieublaganej sprawiedliwości Najwyższego Sędziego, a potem dla niezmienności wydanego przez niego wyroku.

Duch św. przeto karząc nas z grzechu, z sprawiedliwości i sądu, jest naszym nauczycielem, mistrzem i przewodnikiem do wszystkiego dobrego, albowiem sprowadza duszę naszą na drogę prawą, wskazując, a nawet dając uczyć człowiekowi, że droga grzechu i nieprawości, po której chodził, drogą jest zepsucia i zatracenia.

Mistrzem i przewodnikiem w życiu naszym jest Duch św., poucza nas wszelkiej prawdy przez Kościół nasz święty i wskazuje nam nadto, co czynić mamy, abyśmy się ustrzegli nędzy, którą grzech płodzi, a pełnili dobre, które nam jedna łaska u Boga i wieczną nagrodę. Trzymajmy się więc ręki tego przemożnego nauczyciela naszego przez wszystkie dni doczesnej naszej pielgrzymki, aż się Panu spodoba powołać nas do owych wiecznych pomieszek, które swoim zgotował i w których z Ojcem i z Duchem św. jeden Pan i Bóg królują po wszystkie wieki. Amen.

Święty Stanisław Szczepanowski

Uroczystość 8 maja.

Święty Stanisław urodził się dnia 26 lipca 1033 r. we wsi Szczepanowie, niedaleko Bochni, z ojca Wlelislawa i matki Bogny, obojga ludzi, wielkiej pobożności. Ci, nie mając przez lat 30 potomstwa, ślubowali Bogu, że jeśli narodzi im się syn, poświęcą go stanowi duchownemu. Bóg wysłuchał ich prośby.

Stanisław, jako młodzieniec, był niezwykle skromnym, posłusznym i nabożnym. W r. 1050 wysłali go rodzice do Gniezna i Paryża, gdzie oddał się studjom teologicznym. Po 11-letnim pobycie na studjach powrócił do Krakowa, gdzie go biskup Lambert Zula w r. 1066 wyświęcił na kapłana, mianując równocześnie kanonikiem krakowskim.

Po śmierci biskupa Lamberta kapituła obrała świętego Stanisława biskupem krakowskim. Wzbraniał się